

Tamango



PROSPER MÉRIMÉE

Tamango

TLUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

Kapitan Ledoux był to dobry marynarz. Zaczął od prostego majtka, później został zastępcą sternika. W bitwie pod Trafalgarem¹ odłam drzewa strzaskał mu lewą rękę; amputowano mu ją, po czym odprowadzono go z dobrym świadectwem. Ale spoczynek nie odpowiadał mu zgoła, toteż gdy nastroczyła się sposobność, objął służbę w charakterze podporucznika na pokładzie korsarskiego statku. Pieniądze uzyskane z paru wypraw pozwoliły mu zaopatrzyć się w książki i poznać teorię żeglugi, której praktykę znał już doskonale. Z czasem został kapitanem statku korsarskiego o trzech armatach i sześćdziesięciu ludziach załogi, a żeglarze z Jersey² chowają jeszcze pamięć jego sprawek. Pokój³ zmartwił go bardzo. Uciulał w czasie wojny mająteczek, który spodziewał się pomnożyć kosztem Anglików. Z musu ofiarował swoje usługi spokojnym kupcom, że zaś znany był jako człowiek śmiały i doświadczony, powierzono mu bez trudu okręt. Kiedy zabroniono handlu Murzynami⁴ i kiedy, aby go uprawiać, trzeba było oszukać nie tylko czujność celników francuskich, co nie było zbyt trudne, ale także, co było bardzo ryzykowne, wymknąć się krążownikom angielskim⁵, kapitan Ledoux stał się szacownym człowiekiem dla handlarzy hebanu⁶.

Kapitan Ledoux różnił się bardzo od większości marynarzy, którzy jak on długo trawili życie na podrzędnych stanowiskach: nie miał tego głębokiego wstrętu do innowacji ani tego ducha rutyny, który tacy ludzie zachowują często na wyższych stopniach. Kapitan Ledoux, przeciwnie, pierwszy doradzał swemu przedsiębiorcy wprowadzenie żelaznych skrzyń na wodę. Na jego statku kajdany i łańcuchy, których zapas znajduje się na każdym okręcie „murzyńskim”, były sporządzone wedle nowego systemu i starannie lakierowane dla zabezpieczenia przed rdzą. Ale najwięcej czci u handlarzy niewolników przyniosła mu dokonana pod jego kierunkiem budowa brygu⁷ przeznaczonego do tego handlu. Był to lekki żaglowiec, smukły, długi jak okręt wojenny, a mimo to zdolny pomieścić bardzo znaczną ilość czarnych. Nazwał go „Nadzieja”. Zarządził, aby przestrzeń pod pokładem, wąska i ciasna, miała jedynie trzy stopy⁸ i cztery cale⁹ wysokości, twierdząc, że ten wymiar pozwala niewolnikom normalnego wzrostu wygodnie siedzieć; a po cóż im wstawać? „Skoro przybędą do kolonii — powiedział Ledoux — wystoją się aż nadto!”

Okręt, Niewola

¹bitwa pod Trafalgarem (21 października 1805) — bitwa morską stoczona podczas wojen napoleońskich pomiędzy flotą brytyjską pod dowództwem admirała Horacego Nelsona a połączoną flotą francusko-hispańską; zakończona wielkim zwycięstwem floty brytyjskiej, stała się początkiem hegemonii Brytyjczyków na morzach świata, trwającej aż do II wojny światowej. [przypis edytorski]

²Jersey — największa z Wysp Normandzkich, położonych u wybrzeży półn.-zach. Francji; brytyjskie terytorium zależne. [przypis edytorski]

³Pokój — kończący wojny napoleońskie, zawarty po upadku Napoleona (1815). [przypis edytorski]

⁴Kiedy zabroniono handlu Murzynami — Wielka Brytania zakazała handlu niewolnikami w 1807, zaś Francja w 1815, po wojnach napoleońskich i kongresie wiedeńskim, który potępił tę działalność. [przypis edytorski]

⁵wymknąć się krążownikom angielskim — brytyjskie statki tzw. Eskadry Afryki Zachodniej aż do roku 1870 patrolowały szlaki handlu niewolnikami i przechwytywały wszystkie statki przewożące niewolników, nawet zagraniczne. [przypis edytorski]

⁶handlarze hebanu — miano, które nadają sami sobie ludzie trudniący się handlem niewolnikami. [przypis autorski]

⁷bryg — typ dwumasztowego żaglowca z ożaglowaniem rejonowym na obu masztach; szybki i zwrotny, popularny w XVIII i XIX w. jako statek handlowy i wojenny. [przypis edytorski]

⁸stopa — dawna jednostka długości, równa ok. 30 cm. [przypis edytorski]

⁹cal — dawna miara długości, równa ok. 2,5 cm. [przypis edytorski]

Czarni, oparci plecami o ściany okrętu, w dwóch równoległych szeregach, zostawiali pośrodku wolną przestrzeń, która na wszystkich innych murzyńskich statkach służyła jedynie do komunikacji. Ledoux wpadł na myśl, aby pomieścić w tej przestrzeni Murzynów, ułożonych prostopadle do tamtych. W ten sposób statek jego mieścił o jaki dziesiątek Murzynów więcej niż inny tej samej pojemności. Od biedy można by natłoczyć ich jeszcze więcej, ale trzeba być ludzkim i zostawić Murzynowi przynajmniej pięć stóp wzdłuż, a dwie wszerek, aby mógł się swobodnie poruszać w czasie podróży trwającej do sześciu tygodni i dłużej. „Ostatecznie — powiedział Ledoux do swego przedsiębiorcy, aby usprawiedliwić to humanitarne zarządzenie — Murzyni to są też ludzie, jak i biali”.

„Nadzieja” wyruszyła z Nantes¹⁰ w piątek, jak to później zauważyli ludzie przesądni. Inspektorzy, którzy starannie rewidują statki, nie zauważyli sześciu wielkich skrzyń wypełnionych łańcuchami i kajdanami. Nie zdziwił ich również olbrzymi zapas wody, jaki musiała dźwigać „Nadzieja”, która wedle swych papierów udawała się do Senegalu¹¹ dla handlu drzewem i kością słoniową. Przeprawa nie jest zbyt długa, to prawda, ale przezorność nie może zaszkodzić. Gdyby tak zaskoczyła statek cisza morska, cóż by się poczęło bez wody?

„Nadzieja” ruszyła tedy w piątek, dobrze wyekwipowana i zaopatrzona we wszystko. Ledoux byłby może pragnął silniejszych masztów; mimo to, dopóki dowodził statkiem, nie miał powodu do narzekań. Szczęśliwie i szybko zapłynął aż do brzegów Afryki. Zarzucił kotwicę w rzece Joala (o ile się nie mylę), w chwili gdy krążowniki angielskie zostawiły tę okolicę bez dozoru. Natychmiast miejscowi faktorzy¹² pojawili się na pokładzie. Chwila była niezwykle pomyślna: Tamango, słynny wojownik i handlarz ludźmi, przywiódł na brzeg wielką liczbę niewolników i wyzbywał się ich po umiarkowanej cenie, jak człowiek, który czuje w sobie moc i środki rychłego zaopatrzenia rynku, skoro zbraknie towaru.

Kapitan Ledoux wszedł do szalupy i udał się do Tamanga. Zastał go w słomianej chacie, którą wzniesiono mu naprędce, w towarzystwie dwóch żon i kilku podrzędnych kupców i poganiaczy. Tamango wystroił się na przyjęcie białego kapitana. Ubrany był w stary niebieski mundur, posiadający jeszcze wyłogi kaprała, ale na każdym ramieniu wisiały po dwa złote epolety przytroczone do jednego guzika i kołyszące się jeden z przodu, a drugi z tyłu. Ponieważ nie miał koszuli, a mundur był nieco kusy na jego wzrost, między białymi wywiniętymi połami munduru a kałesonami można było zauważyć duży kawał czarnej skóry, podobny do szerokiego pasa. Wielka kawaleryjska szabla wisiała u boku na sznurku; w rękę trzymał piękną angielską dubeltówkę. Tak wyekwipowany, wojownik afrykański sądził, iż przewyższa elegancją najwykwintniejszego paryskiego lub londyńskiego dandysa¹³.

Kapitan Ledoux patrzył na niego jakiś czas w milczeniu, podczas gdy Tamango, prostując się jak grenadier¹⁴ defilujący przed cudzoziemskim generałem, cieszył się wrażeniem, które, jak sądził, uczynił na białym człowieku. Ledoux, przyjrawszy mu się okiem znawcy, obrócił się do towarzyszącego mu oficera i rzekł:

— Oto chwyt, którego sprzedałbym co najmniej za tysiąc talarów¹⁵, gdybym go dowiózł zdrowo i cało na Martynikę¹⁶.

¹⁰Nantes — miasto w zach. Francji, port nad Loarą. [przypis edytorski]

¹¹Senegal — państwo w zach. Afryce nad Oceanem Atlantyckim. W XVII w. Francuzi założyli na wybrzeżu Senegalu placówkę handlową Saint-Louis oraz opanowali wyspę Gorée; obie stały się bazami handlu niewolnikami kupowanymi od miejscowych wodzów z kontynentu. Podczas wojen napoleońskich Wielka Brytania zdobyła Gorée i Saint-Louis, a w 1807 roku ogłosiła zniesienie handlu niewolnikami w całym swoim imperium. Po zakończeniu wojen napoleońskich w 1815 posiadłości senegalskie zostały zwrócone Francji, która również zakazała handlu niewolnikami. [przypis edytorski]

¹²faktor (daw.) — pośrednik handlowy, handlarz. [przypis edytorski]

¹³dandys — elegant, mężczyzna z przesadą dbający o strój i przestrzeganie form towarzyskich. [przypis edytorski]

¹⁴grenadier — żołnierz doborowego oddziału piechoty w XIX w.; na grenadierów wybierano rośli i silnych mężczyzn. [przypis edytorski]

¹⁵talár — dawna duża srebrna moneta o stosunkowo dużej wartości; w oryginale: *écu*, francuski odpowiednik talara, bity do 1795, kiedy dawne pieniądze zastąpiono frankami. [przypis edytorski]

¹⁶Martynika — wyspa w archipelagu Małych Antyli, między Morzem Karaibskim a otwartym Oceanem Atlantyckim; dawniej posiadłość kolonialna Francji, ob. jej departament zamorski. [przypis edytorski]

Usiedli; majtek, który znał nieco język wołofski¹⁷, służył za tłumacza. Po wymianie grzeczności chłopiec okrętowy przyniósł kosz butelek wódki. Wypito, po czym kapitan, chcąc wprowadzić Tamanga w dobry humor, ofiarował mu ładny mosiężny rożek na proch, ozdobiony portretem Napoleona. Podarek ten spotkał się z wdzięcznym przyjęciem, po czym wszyscy wyszli z chaty, siedli w cieniu naprzeciw baterii wódek i Tamango dał znak, aby sprowadzono niewolników, których miał na sprzedaż.

Zjawili się długim sznurem, przygięci znużeniem i strachem, z szyjami w widłach długich przeszło na sześć stóp, a których końce spojone były na karku poprzecznym kawałkiem drzewa. Kiedy się otwiera pochód, dozorca bierze na ramię rękojeść widel pierwszego niewolnika, ten ujmuje widły drugiego idącego tuż za nim, drugi trzeciego itd. Gdy przychodzi moment postoju, przodownik wbija w ziemię rękojeść widel i cały łańcuch zatrzymuje się. Każdy pojmie, że nie sposób myśleć o ucieczce, kiedy się dźwiga u szyi drąg sześciostopowy.

Przy każdym niewolniku, który przechodził, kapitan wzruszał ramionami, znajdując¹⁸, że mężczyźni są wstli, kobiety zbyt stare lub zbyt młode, i skarżył się na zwyrodnienie czarnej rasy.

— Wszystko się degeneruje — mówił — dawniej było zupełnie inaczej. Kobiety miały po pięć stóp sześć cali, a czterech mężczyzn obróciłoby kołowrót u fregaty, aby podnieść największą kotwicę.

Mimo to, wciąż krytykując, wybrał na początek partię czarnych z najsilniejszych i najpiękniejszych. Za tych może zapłacić po zwykłej cenie, ale co się tyczy innych, żądał znacznego opustu. Tamango ze swej strony bronił swoich interesów, zachwalał towar, prawil¹⁹ o nieurodzaju na ludzi i o niebezpieczeństwach tego handlu. W konkluzji oznaczył cenę, nie wiem już jaką, za niewolników, których białe kapitan godził się wziąć na pokład.

Skoro tłumacz przełożył na francuski propozycje Tamanga, Ledoux omal nie przewrócił się na wznak ze zdumienia i oburzenia; po czym wypluwając przez zęby okropne przekleństwo, wstał, niby to chcąc zerwać wszelkie targi z tak szalonym człowiekiem. Wówczas Tamango zatrzymał go; z trudem zdołał go posadzić z powrotem. Otwarto świeżą butelkę i dyskusja wszczęła się na nowo. Tym razem z kolei czarny uważał, iż propozycje białego są szalone i niedorzeczne. Krzyczano, sprzeczano się długo, wypito moc wódki, ale wódka wywierała bardzo różne działanie na obie strony. Im więcej Francuz pił, tym bardziej uszczuplał swoją ofertę; im bardziej Afrykańczyk pił, tym więcej ustępował ze swoich pretensji. W ten sposób przy końcu koszyka doszli do porozumienia. Tanie bawełniane materie, proch, krzesiwo²⁰, trzy baryłki wódki, pięćdziesiąt lichu naprawionych strzelb dano w zamian za stu sześćdziesięciu niewolników. Aby uświęcić umowę, kapitan uderzył w dłoń kompletnie pijanego Murzyna, po czym natychmiast oddano niewolników francuskiemu majtkom, którzy co rychlej zdjęli im widły drewniane, aby im włożył obcęgi i kajdany żelazne, co świadczy dowodnie o wyższości cywilizacji europejskiej.

Pozostało jeszcze jakich trzydziestu niewolników. Były to dzieci, starcy, słabe kobiety. Okręt był pełny.

Tamango, który nie wiedział, co robić z tymi odpadkami, ofiarował je kapitanowi po butelce wódki za sztukę. Propozycja była kusząca. Ledoux przypomniał sobie, że na przedstawieniu *Nieszporów sycylijskich*²¹ w Nantes widział, jak sporo tęgich i grubych ludzi wchodziło do sali już pełnej, a mimo to zmieścili się dzięki ściśliwości ciał ludzkich. Z trzydziestu niewolników wziął dwudziestu najmuklejszych.

Wówczas Tamango zażądał jedynie po kieliszku wódki za każdego z dziesięciu pozostałych. Ledoux zastanowił się, że dzieci płacą i zajmują jedynie pół miejsca w dyliżansie.

¹⁷język wołof — język afrykański używany głównie w Senegalu, a także w Gambii i Mauretanii. [przypis edytorski]

¹⁸znajdować (daw., kalka z fr.) — oceniać. [przypis edytorski]

¹⁹prawić (daw.) — mówić, opowiadać. [przypis edytorski]

²⁰krzesiwo — narzędzie do uzyskiwania iskry przez uderzanie nim w krzemień, zwykle wykonane ze stali; wraz z krzemieniem i łatwopalną hubką służyło do rozniecania ognia. [przypis edytorski]

²¹Nieszpory sycylijskie (fr. *Vêpres Siciliennes*) — sztuka francuskiego poety i dramaturga Casimira Delavigne z 1819, której tematem jest wybuch powstania ludności Sycylii przeciw panowaniu Karola I Andegaweńskiego, które rozpoczęło się od masakry Francuzów w poniedziałek wielkanocny 1282, kiedy dzwony kościelne biły na wieczorne nabożeństwo, zwane nieszporami. [przypis edytorski]

Wziął więc troje dzieci, ale oświadczył, że nie chce już ani jednego Murzyna. Tamango, widząc, że mu zostało jeszcze siedmiu niewolników na karku, chwycił fuzję i złożył się do pierwszej z brzegu kobiety: była to matka trojga dzieci.

— Kup — rzekł do białego — albo ją zabiję. Kieliszek wódki, albo strzelam.

— Cóż ty, u licha, chcesz, abym z nią pocałował? — odparł Ledoux.

Tamango dał ognia, niewolnica padła martwa.

— Dalej, drugi! — wykrzyknął Tamango, mierząc do zgrzybiałego starca. — Kieliszek wódki albo...

Jedna z żon trąciła go w ramię i strzał chybił. W starcu, którego Tamango miał zabić, poznała czarownika, który jej przepowiedział, że będzie królową.

Tamango, którego wódka rozwścieczyła, wpadł w szal, widząc, iż ktoś przeciwstawia się jego woli. Uderzył brutalnie żonę kolbą i zwrócił się do Ledoux:

— Masz — rzekł — daję ci tę kobietę.

Była ładna. Ledoux przyjrzał się jej z uśmiechem, po czym wziął ją za rękę:

— Znajdzie się dla niej pomieszczenie — rzekł.

Tłumacz był to ludzki człowiek. Dał Tamangowi tekturową tabakierkę i zażądał w zamian sześciu pozostałych niewolników. Oswobodził ich z widel i pozwolił im iść, gdzie im się spodoba. Natychmiast rozbiegli się w różne strony, wielce zakłopotani powrotem do ojczyzny leżącej o dwieście mil²² od brzegu.

Tymczasem kapitan pożegnał się Tamangiem i zajął się co rychlej ładowaniem towaru. Nie było bezpiecznie zostawać długo w ujściu rzeki. Krążowniki mogły się zjawić, toteż postanowił odjechać nazajutrz. Co się tyczy Tamanga, ten ułożył się na trawie, w cieniu, i zasnął odurzony wódką.

Kiedy się obudził, statek rozwinął już żagle i płynął w dół rzeki. Tamango, z głową jeszcze ciężką od wczorajszej pijatyki, zażądał żony swej, Aiszy. Odpowiedziano mu, że miała nieszczęście popaść w jego niełaskę i że ją darował białemu kapitanowi, który zabrał ją na okręt. Na tę wiadomość Tamango, osłupiały, zaczął się bić po głowie, następnie chwycił fuzję i — ponieważ rzeka robiła kilka zakrętów, nim miała utonąć w morzu — pobiegł najkrótszą drogą w stronę przystani odległej o pół mili od ujścia. Tam spodziewał się znaleźć łódkę, którą będzie mógł dotrzeć do statku posuwającego się wolno krętym łożyskiem. Nie omylił się: w istocie miał czas skoczyć na łódkę i dobić do okrętu.

Ledoux zdumiał się, widząc go, a bardziej jeszcze słysząc żądanie zwrotu żony.

— Co darowane, to darowane — odparł.

I odwrócił się do niego plecami.

Czarny nalegał, ofiarując się zwrócić część przedmiotów, które otrzymał w zamian za niewolników. Kapitan zaczął się śmiać; oświadczył, że Aisza to bardzo dobra kobiecina i że pragnie ją zatrzymać. Wówczas Tamango wylał strumienie łez i zaczął wydawać przerażające krzyki bólesci, jak nieszczęśnik poddający się operacji chirurgicznej. To tarzał się po pokładzie, wołając swą Aiszę, to tłukł głową o deski, jak gdyby chcąc się zabić. Kapitan, wciąż niewzruszony, pokazywał mu rzekę, dając znaki, że czas mu wracać, ale Tamango zaciekł się. Posunął się tak daleko, iż ofiarował swoje złote epolety, fuzję i szablę. Wszystko na próżno.

Podczas tej sceny porucznik „Nadziei” rzekł do kapitana:

— Umarło nam tej nocy trzech niewolników, jest miejsce. Czemu nie mielibyśmy wziąć tego draba, który sam jeden więcej jest wart niż ci trzej zmarli?

Ledoux zastanowił się, że Tamanga można by sprzedać za dobrych tysiąc talarów; że ta podróż, zapowiadająca się bardzo zyskownie, będzie prawdopodobnie ostatnią jego wyprawą; że posiada już majątek i że skoro poniecha handlu niewolnikami, mało mu zależy na tym, czy zostawi w Gwinei²³ dobrą czy złą reputację. Zresztą brzeg był pusty, a wojownik afrykański był na jego łasce. Chodziło już tylko o to, aby mu odebrać broń; niebezpiecznie byłoby targnąć się na niego, póki był jeszcze uzbrojony. Ledoux poprosił go tedy o strzelbę, jakby dla obejrzenia i upewnienia się, czy jest warta tyle co piękna Aisza. Próbuując kurków, strącił od niechcenia proch z zapалу. Porucznik znowuż zajął

Mąż, Alkohol, Gniew,
Żona, Przemoc, Dar

Walka

²²mila — dawna miara odległości o różnej wartości; mila francuska (*lieue*) była równa ok. 4 km. [przypis edytorski]

²³Gwinea — tu: hist. region w Afryce Zachodniej, rozciągający się wzdłuż północnego wybrzeża Zatoki Gwinejskiej, od Senegalu po ob. południową Nigerię. [przypis edytorski]

się szablą. I skoro tak rozbroili Tamanga, dwaj tędzy²⁴ majtkowie rzucili się na niego, przewrócili go na grzbiet i silili się spętać sznurem. Czarny stawiał iście bohaterski opór. Otrząsnąwszy się z pierwszego zdumienia, mimo niższości swej pozycji długo walczył przeciw dwóm majtkom. Dzięki swej niezwyklej sile zdołał się podnieść. Uderzeniem pięści powalił człowieka, który go trzymał za kark, zostawił szmat ubrania w rękach drugiego majtka i rzucił się jak wściekły na porucznika, aby mu wydrzeć szablę. Ten ciął go w głowę, zadając mu ranę szeroką, ale płytką. Tamango upadł po raz drugi. Natychmiast spętano mu ręce i nogi. Bronił się, wydając wściekle okrzyki i miotając się jak dzik ujęty w sieci, ale kiedy ujrzał, że wszelki opór jest daremny, zamknął oczy i leżał zupełnie bez ruchu. Jedyne silny i szybki oddech dowodził, że jeszcze żyje.

— Do paralusza!²⁵ — wykrzyknął kapitan Ledoux. — Czarni, których nam sprzedał, uśmieją się serdecznie, widząc go w niewoli. Tym razem uznają pewnie, że istnieje Opatrzność.

Tymczasem biedny Tamango krwawił silnie. Miłosierny tłumacz, który poprzedniego dnia ocalił życie sześciu niewolnikom, zbliżył się do niego, opatrzył ranę i wyrzekł parę słów pociechy. Co mógł mu powiedzieć, nie wiem. Murzyn leżał nieruchomo jak trup. Dwaj majtkowie musieli go zanieść jak tobole pod pokład, na miejsce, które mu było przeznaczone. Przez dwa dni nie chciał pić ani jeść, ledwie że otwierał oczy. Towarzysze niewoli, niegdyś jego jeńcy, ujrzeli go z tępym zdumieniem. Lęk, który budził w nich jeszcze, był tak wielki, że żaden nie ośmielił się uragać niedoli tego, który był sprawcą ich własnej.

Mając życzliwy wiatr od lądu, okręt oddalał się szybko od brzegów Afryki. Nie lękając się już angielskich krążowników, kapitan myślał jedynie o olbrzymim zysku czekającym go w koloniach, dokąd się kierował. Jego „heban” chował się bez uszczerbków. Żadnych zaraźliwych chorób. Dwunastu czarnych jedynie, i to najsłabszych, umarło z gorąca: drobnostka. Iżby jego towar ludzki jak najmniej ucierpiał od trudów podróży, kapitan dawał baczenie, aby codziennie wyprowadzano niewolników na pokład. Kolejno trzecia część tych nieszczęśników miała swoją godzinę celem uczynienia zapasów powietrza na całą dobę. Część załogi pilnowała ich, uzbrojona od stóp do głów z obawy buntu; zresztą nigdy nie zdejmowano im zupełnie kajdan. Czasem majtek jakiś, umiejący grać na skrzypcach, raczył ich koncertem. Ciekawe było wówczas widzieć, jak wszystkie te czarne twarze obracały się ku grajkowi, traciły stopniowo swój wyraz tępej rozpacz, śmiały się szerokim śmiechem i klaskały w ręce o ile łańcuchy na to pozwoliły. Ruch jest dobry dla zdrowia, toteż jednym ze zbawiennych obyczajów kapitana Ledoux było kazać często tańczyć swoim niewolnikom, tak jak się każe wierzyć koniom załadowanym na długą przeprawę.

— Dalej, dzieci, dalej, bawcie się — mówił kapitan gromkim głosem, strzelając równocześnie z olbrzymiego pocztowego bata.

I biedni Murzyni zaczęli skakać i tańczyć.

Jakiś czas rana Tamanga trzymała go pod pokładem. Ukazał się wreszcie na pomoście; w pierwszej chwili, podnosząc z dumą głowę wśród trwożnej ciżby niewolników, objął smutnym, ale spokojnym rzutem oka olbrzymią przestrzeń wody, która otaczała statek, następnie położył się, lub raczej osunął się na pokład, nie troszcząc się nawet o ułożenie kajdan tak, aby go mniej uwierały. Ledoux, siedząc w tyle okrętu, palił spokojnie fajkę. Obok niego Aisza, bez kajdan, ubrana w niebieską bawełnianą sukienkę, w ładnych skórkowych pantofelkach, trzymając tacę z napojami, była gotowa nalać na skiniecie swego władcy. Widoczne było, że spełnia wysokie funkcje przy osobie kapitana. Jeden z czarnych, który nienawidził Tamanga, dał mu znak, aby spojrzał w tę stronę. Tamango zwrócił głowę, spostrzegł Aiszę, wydał krzyk i zrywając się gwałtownie, pobiegł na tył okrętu, nim majtkowie pełniący straż zdołali się sprzeciwić tak potwornemu naruszeniu dyscypliny morskiej.

— Aiszo! — krzyknął grmącym głosem (tu Aisza wydała krzyk przerażenia). — Czy ty myślisz, że w krainie białych nie ma Mama-Jumbo?

²⁴tęgi — mocny, dzielny, dobry w swojej dziedzinie. [przypis edytorski]

²⁵paralusz (daw.) — paraliż; do paralusza: do cholery, do diabła. [przypis edytorski]

Już majtkowie nadbiegli z podniesionymi kijami, ale Tamango, skrzyżowawszy ręce i jakby otępiały, wracał spokojnie na swoje miejsce, podczas gdy Aisza, zalewając się łzami, jak gdyby skamieniała pod wpływem tych tajemniczych słów.

Tłumacz wyjaśnił, co to jest ów straszliwy Mama-Jumbo, którego samo imię budzi tyle grozy.

— To taki murzyński straszak — mówił. — Kiedy mąż boi się, aby mu żona nie robiła tego, co robi wiele żon we Francji, jak i w Afryce, grozi jej przyjściem Mama-Jumbo. Ja, jak tu stoję, widziałem Mama-Jumbo i przejrzałem sztuczkę, ale czarni... to takie głupie, nie rozumieją nic. Wyobraźcie sobie, że jednego wieczora, podczas gdy kobiety zabawiają się tańcem — *folgar*, jak się mówi w ich gwarze — naraz z ciemnego i gęstego lasku rozlega się dziwna muzyka, mimo że nie widzi się żadnego grajka, jako że wszyscy ukryci są w lasku. Były tam flety trzcinowe, drewniane bębny, *balafa*²⁶ i gitary sporządzone z przeciętych kalabas²⁷. Wszystko to grało melodię zdolną ściągnąć diabłów na ziemię. Zaledwie kobiety usłyszą tę melodię, zaczynają drżeć, chcą uciekać, ale mężowie zatrzymują je. Wiedzą biedaczki dobrze, co je czeka! Naraz wychodzi z lasku duża biała postać, wysoka jak maszt okrętowy, z głową wielką jak ceber²⁸, oczami jak talerze i gębą jak paszcza diabelska, ziejącą ogniem. Szła wolno, wolno, uszła nie więcej niż sto kroków od lasku. Kobiety wołały: „Mama-Jumbo! Mama-Jumbo!” i ryczały jak opętane. Wówczas mężowie do nich: „Mówcie, szelmy, mówcie, jakeście się sprawiali; jeśli skłamięcie, Mama-Jumbo pożre was żywcem”. Ta i owa była tak głupia, że się przyznała, i wówczas mąż zbił ją na kwaśne jabłko.

— A cóż to była ta biała postać, ten Mama-Jumbo? — spytał kapitan.

— To był jakiś frant²⁹, ustrojony w wielkie białe prześcieradło, mający zamiast głowy dużą, pustą dynię ze świecą w środku, na wielkim kiju. Ot i cały figiel; nie trzeba wiele sprytu, aby wywieść w pole czarnych. Bądź co bądź, to dobry wynalazek, Mama-Jumbo, i chciałbym bardzo, aby moja żona w niego wierzyła.

— Co do mojej — rzekł Ledoux — jeżeli się nie obawia Mama-Jumbo, obawia się imię pana Batoga; wie dobrze, jakbym ją urządził, gdyby mi wypłatała jakiego figla. My, w rodzinie Ledoux, nie jesteśmy zbyt cierpliwi; mimo że mam tylko jedną garść, potrafię nią jeszcze utrzymać jedną dziewczkę. Co do tego hultaja, który prawi o Mama-Jumbo, powiedzcie mu, aby się zachowywał przyzwoicie i aby nie straszył tej panienki, inaczej wygarbuję mu skórę tak, że z czarnej zrobi się czerwona niby surowy rostbef³⁰.

To rzekłszy, kapitan zeszedł do kajuty, zawołał Aiszę i starał się ją pocieszyć, ale ani pieszczoty, ani uderzenia nawet (człowiek traci w końcu cierpliwość!) nie zdołały oblaśkawić pięknej Murzynki. Strumienie łez płynęły z jej oczu. Kapitan wrócił na pokład zły i połażał służbowego oficera za obrót statku, jaki właśnie zarządził.

W nocy, kiedy prawie cała załoga spała głębokim snem, majtkowie pełniący straż usłyszeli najpierw poważny, uroczysty, posępny śpiew wychodzący spod pokładu, następnie zaś przeszywający krzyk kobiecy. Tuż potem rozległ się na cały statek gruby głos kapitana, ziający klątwami i groźbą, oraz świst jego straszliwego bata. W chwilę później zaległa cisza. Nazajutrz Tamango ukazał się na pokładzie z rozciętą twarzą, ale z postawą równie dumną, równie nieugiętą jak wprzód.

Ledwie Aisza go ujrzała, porzuciła ławkę na tyle statku, gdzie siedziała obok kapitana, podbiegła szybko do Tamanga, klękała przed nim i rzekła z akcentem skupionej rozpacz:

— Przebacz mi, Tamango, przebacz mi!

Tamango patrzył na nią bystro przez minutę, po czym, zauważywszy, że tłumacz jest daleko, rzekł:

— Piłkę!

I położył się na pokładzie, obracając się plecami do Aiszy.

²⁶*balafa* — tradycyjny zachodnioafrykański instrument perkusyjny, w którym jako pudła rezonansowe służą wysuszone owoce tykwy. [przypis edytorski]

²⁷*kalabasa* — zewnętrzna, zdrewniała część owoców tykwy. [przypis edytorski]

²⁸*ceber* — duże, drewniane naczynie z klepek, podobne do wiadra, najczęściej o dwóch uchach. [przypis edytorski]

²⁹*frant* (daw.) — spryciarz. [przypis edytorski]

³⁰*rostbef* (z ang.) — pieczeń wołowa; także: mięso z tylnej części wołu. [przypis edytorski]

Kapitan złapał ją ostro, dał jej nawet kilka policzków i zabronił jej odzywać się do eks-małżonka, ale nie postąpiło mu w głowie domyślać się znaczenia krótkich słów, które wymienili. Nie pytał też o nic w tym przedmiocie.

Tymczasem Tamango, zamknięty z innymi niewolnikami, zagrzewał ich we dnie i w nocy do bohaterskiego wysiłku dla odzyskania wolności. Przedstawiał im, jak niewielka jest liczba białych, zwracał uwagę na rosnące niedbalstwo straży; po czym, nie wypowiadając się zupełnie jasno, natrącał³¹, iż potrafi ich odwieźć do ojczyzny, wychwalał swoją biegłość w sztukach tajemnych, zażywających wielkiej czci u dzikich, i groził pomstą diabła tym, którzy by się wzbraniali mu pomagać w jego przedsięwzięciu. Mówiąc, posługiwał się narzeczem, które rozumiała większość niewolników, a którym tłumacz nie władał. Reputacja mówcy, którego ci niewolnicy nawykli lękać się i słuchać, wspomagała cudownie jego wymowę. Czarni nalegali na niego, aby oznaczył dzień wyzwolenia, o wiele wcześniej nawet, niż on się czuł na siłach o nie pokusić. Odpowiedział sprzysiężonym mglisto, że czas jeszcze nie nadszedł i że diabeł, który pojawia mu się we śnie, nie powiadomił go jeszcze, ale że powinni być gotowi na pierwszy sygnał. Tymczasem nie zaniedbywał żadnej okazji doświadczenia czujności straży. Jednego razu majątek, gapiąc się na stado latających ryb, zostawił fuzję opartą o parapet. Tamango wziął fuzję i zaczął nią obracać, komiczną gestykulacją naśladując ruchy majtków odbywających ćwiczenia. Odebrano mu po chwili fuzję, ale przekonał się, że może dotknąć broni, nie budząc natychmiastowego podejrzenia; kiedy zaś przyjdzie czas, aby się nią posłużyć, śmiały byłby, który mu ją chciał wydrzeć z dłoni!

Jednego dnia Aisza rzuciła mu kawałek suchara, dając znak, który on jeden zrozumiał. Suchar zawierał małą piłkę: od tego to narzędzia zależało powodzenie spisku. Tamango nie pokazał piłki towarzyszom, ale kiedy przyszła noc, zaczął mruczeć niezrozumiałe słowa, którym towarzyszyły dziwaczne gesty. Słyszając jego mamrotanie i odmiany głosu, można by rzec, iż prowadzi ożywioną rozmowę z niewidzialną osobą. Wszyscy niewolnicy drżeli, nie wątpiąc, że diabeł znajduje się w tej chwili wśród nich. Tamango położył koniec tej scenie, wydając krzyk radości.

— Towarzysze — zawołał — duch, którego zaklinałem, udzielił mi wreszcie tego, co mi przyrzekł; mam w rękach narzędzie naszego oswobodzenia. Teraz trzeba wam jedynie nieco odwagi, a będziecie wolni.

Dał dotknąć piłki swoim sąsiadom i sztuczka, mimo że tak gruba³², znalazła wiarę w jeszcze grubszych umysłach.

Po długim oczekiwaniu nadszedł wielki dzień zemsty i wolności. Sprzysiężeni, związani uroczystą przysięgą, ustalili po dojrzałej naradzie plan. Najśmielsi, z Tamangiem na czele, mieli, skoro się znajdą na pokładzie, owładnąć bronią swoich stróżów; inni pobiegą do kajuty kapitana, aby zagarnąć strzelby, które tam znajdują. Ci, którzy zdołali przepiłować kajdany, mieli rozpocząć atak, ale mimo wytrwałej pracy wielu nocy większość niewolników niezdolna była jeszcze wziąć czynnego udziału w zamachu. Toteż trzej silni Murzyni mieli za zadanie zgładzić człowieka noszącego w kieszeni klucze od kajdan i oswobodzić skutych natychmiast towarzyszy.

Tego dnia, kapitan Ledoux był w wysmienitym humorze; wbrew zwyczajowi ułaskawił chłopca okrętowego, który zasłużył na chłostę. Pochwalił służbowego oficera za manewrowanie statkiem, oświadczył, że na Martynice, dokąd mieli zawinąć niebawem, każdy otrzyma gratyfikację. Wszyscy majtkowie, kołysani tak lubą³³ myślą, czynili już w głowie użytek z tej gratyfikacji. Marzyli o wódce i o kobietach, kiedy wprowadzono na pokład Tamangę i innych sprzysiężonych.

Z wielkim staraniem przepiłowali swoje kajdany tak, aby nie było widać, że są przecięte, a zarazem tak, aby najmniejszy wysiłek zdolny był je skruszyć. Zresztą dzwonił nimi tak dzielnie, iż słysząc, można by myśleć, że dźwigają podwójny ciężar. Nawdychawszy się przez chwilę powietrza, wzięli się wszyscy za ręce i zaczęli tańczyć, podczas gdy Tamango zaintonował wojenny hymn swego rodu³⁴, który śpiewał niegdyś, idąc do bitwy. Taniec trwał jakiś czas, po czym Tamango, jak gdyby wyczerpany, położył się jak

Bunt

³¹natrącać (daw.) — wspominać, nadmieniać, czynić wzmiankę. [przypis edytorski]

³²gruby (daw.) — prostacki, prymitywny. [przypis edytorski]

³³luby (daw.) — miły. [przypis edytorski]

³⁴wojenny hymn swego rodu — każdy wódz murzyński ma swój hymn. [przypis autorski]

długi u stóp majtki, który się wspierał niedbale o parapet; wszyscy spiskowcy uczynili toż samo. W ten sposób każdego majtki otaczało kilku czarnych.

Naraz Tamango, który nieznacznie³⁵ skruszył kajdany, wydaje wielki krzyk, mający służyć za sygnał, chwytając gwałtownie za nogi majtki stojącego przy nim, przewraca go i przystępując mu nogą brzuch, wydziera fuzję, którą posługuje się, aby zabić służbowego oficera. Równocześnie dzicy otaczają, rozbrajają i mordują majtków. Ze wszystkich stron podnosi się krzyk wojenny. Starszy majtek, który miał klucze od kajdan, pada jeden z pierwszych. Natychmiast ciżba Murzynów zalewa pokład. Ci, którzy nie mogą znaleźć broni, chwytają deski lub wiosła z szalupy. Z tą chwilą zguba załogi europejskiej jest nieodwołalna. Kilku majtków broni się w tyle okrętu, ale brak im oręża i wiary w zwycięstwo. Ledoux żył jeszcze i nie stracił zwykłej odwagi. Spostrzegłszy, iż Tamango jest duszą sprzysiężenia, miał nadzieję, że gdyby go zdołał zabić, łatwo upora się ze współnikami. Rzuca się tedy na jego spotkanie z szablą w rękę, przyzywając go donośnym krzykiem. Natychmiast Tamango biegnie ku niemu. Trzymał strzelbę za lufę i posługiwał się nią jak maczugą. Dwaj wodzowie starli się na pomoście łączącym tył z przodem okrętu. Tamango ugodził pierwszy. Nieznacznym ruchem ciała biały uniknął ciosu. Kolba, uderzwszy z siłą o podłogę, strzaskała się, a wstrząs był tak gwałtowny, że fuzja wypadła z rąk Tamanga. Był bez broni. Ledoux z uśmiechem szatańskiej radości podniósł ramię i miał go przeszyć, ale Tamango był równie zwinny jak pantery w jego kraju. Rzucił się w ramiona przeciwnika i chwycił go za rękę, w której ów trzymał szablę. Jeden sili się zatrzymać broń, drugi wyrzucił ją. W tej wścieklej walce padają obaj, ale Negr znalazł się na dole. Wówczas, nie tracąc przytomności, Tamango ścisnął przeciwnika ze wszystkich sił i ugryzł go w grdykę tak silnie, że krew trysnęła jakby pod zębem lwa. Szabla wysunęła się z mdlejącej ręki kapitana. Tamango chwycił ją, po czym wstając z zakrwawioną paszczką i wydając okrzyk tryumfu, przeszył wściekłymi ciosami wpółmartwego już wroga.

Zwycięstwo było pewne. Kilku pozostałych majtków próbowało błagać zbuntowanych o litość, ale wszyscy wraz z tłumaczem, który nigdy nie zrobił im krzywdy, padli w bezlitosnej rzezi. Porucznik zginął z chwałą. Schronił się na tył statku, koło małej armatki, z tych, które obraca się na osi i ładuje kartaczami³⁶. Lewą ręką skierował działo, prawą zaś, zbrojną w szablę, bronił się tak skutecznie, iż ściągnął ku sobie ciżbę czarnych. Wówczas pociągnął spust armaty i uczynił w tej zbitej masie szeroką ulicę trupów i konających. W chwilę później rozsiekano go.

Kiedy wrzucono do morza trupa ostatniego białego, poćwiartowanego i posiekanego w sztuki, nasycony zemstą czarni podnieśli oczy ku żaglom, które, wciąż wzdymane rzeźwym wiatrem, zdawały się słuchać jeszcze ich tyranów i wieść zwycięzców mimo tryumfu do ziemi niewoli.

„Niceśmy tedy nie osiągnęli — myśleli ze smutkiem. — Czy ten wielki fetysz białych zechce nas odwiedzić do naszego kraju, nas, którzy przelaliśmy krew jego panów?”

Ten i ów wyraził mniemanie, że Tamango potrafi nakazać posłuszeństwo. Natychmiast przywołano Tamanga donośnym okrzykiem.

Nie kwapił się przybyć. Znalaziono go w kajucie sternika: stał z jedną ręką wspartą na zakrwawionej szabli kapitana, drugą podawał z roztargnieniem żonie swej, Aiszy, która całowała ją, klęcząc. Radość zwycięstwa nie zmniejszała ponurego niepokoju, który przejawiał się w całym jego zachowaniu. Mniej nieokrzesany od innych, lepiej pojmował trudności położenia.

Ukazał się wreszcie na pokładzie, udając spokój, którego nie czuł. Nagłony setką bezładnych głosów, aby ujął ster okrętu, zbliżył się wolnym krokiem do steru, jak gdyby chcąc opóźnić moment, który miał dla niego i dla drugich rozstrzygnąć o rozmiarach jego władzy.

Na całym statku nie było ani jednego Murzyna, choćby najgłupszego, który by nie zauważył wpływu, jaki pewne koło oraz umieszczona naprzeciw niego skrzynka wywierają na ruchy statku, ale mechanizm ten pozostał dla nich wielką tajemnicą. Tamango patrzył długo na busolę, poruszając wargami, jak gdyby czytał wypisane na niej litery. Następnie

³⁵nieznacznie — niezauważalnie, niepostrzeżenie. [przypis edytorski]

³⁶kartacz — pocisk artyleryjski zawierający w lekkiej obudowie odłamki metali lub ołowiane kule rozpryskujące się przy wybuchu; używany do XIX w., zastąpiony szrapnelami i pociskami odłamkowymi. [przypis edytorski]

podniósł rękę do czoła, z miną człowieka, który oblicza coś w głowie. Wszyscy czarni otaczali go z otwartymi ustami, z wylupionymi oczami, śledząc z trwogą najbliższy jego ruch. Wreszcie, z tą mieszaniną obawy i pewności siebie, jakie daje nieuctwo, Tamango zakręcił gwałtownie kołem.

Jak rumak szlachetniej krwi, który staje dęba pod ostrogą niebaczego jeźdźcy, tak piękny bryg „Nadzieja” skoczył po fali po tym niesłychanym obrocie. Można by rzec, iż oburzony, chce się zatopić wraz ze swym nienauczonym sternikiem. Ponieważ nieodzowny stosunek pomiędzy kierunkiem żagli a steru zachwiał się nagle, okręt pochylił się tak gwałtownie, iż zdawało się, że runie w odmęt. Długie reje zanurzyły się w wodzie. Kilku ludzi padło na pokład, kilku wyleciało przez parapet. Niebawem okręt podniósł się dumnie, jak gdyby chcąc jeszcze raz stawić czoło zniszczeniu. Wiatr zadął silniej i naraz z okropnym trzaskiem padły dwa maszty, złamane o kilka stóp nad pomostem, pokrywając pokład odłamkami drzewa i jak gdyby ciężką siecią lin.

Murzyni, przestraszeni, zaczęli się chronić pod pokład, wydając okrzyki przerażenia, ale ponieważ wiatr nie miał już punktu oparcia, okręt podniósł się i kołysał się łagodnie po falach. Wówczas najodważniejsi wyszli na pokład i oczyścili go z zalegających szczątków. Tamango stał nieruchomy, z łokciem wspartym na szafce z busolą, kryjąc twarz pod zgiętym ramieniem. Aisza stała obok niego, ale nie śmiała do niego przemówić. Powoli dzicy zbliżyli się; wszczął się szmer, który niebawem zmienił się w burzę wyrzutów i klątw.

— Łotrze! Szalbierzu! — krzyczeli. — To ty jesteś sprawcą wszystkich naszych nieszczęść, ty sprzedałeś nas białym, ty skłoniłeś nas, abyśmy się zbuntowali przeciw nim. Ty zachwalałeś nam swoją wiedzę, ty przyrzekłeś nas odwiedzić do ojczyzny. Uwierzyliśmy ci, my szaleńcy! I oto omal nie zginęliśmy, ponieważ obraziłeś fetysza białych.

Tamango podniósł dumnie głowę; otaczający go czarni cofnęli się przestraszeni. Podniósł dwie strzelby, dał znak żonie aby szła za nim, przeszedł przez tłum, który się rozstał, i skierował się ku dziobowi statku. Tam uczynił sobie jak gdyby szaniec z dwóch próżnych beczek i kilku desek, po czym siadł w tym okopie, z którego sterczały groźnie bagnety jego dwóch fuzji. Zostawiono go w spokoju. Wśród buntowników jedni płakali, inni podnosili ręce do nieba, wzywając swoich fetyszów i fetyszów białych; inni, na kolanach przed busolą, której podziwiali nieustanny ruch, błagali ją, aby ich zawiozła do ojczyzny; inni wreszcie kładli się na pomoście w tępy bezwładzie. Wśród tej gromady zrozpaczonych wyobraźcie sobie kobiety i dzieci wyjące z przerażenia i jakich dwudziestu rannych jęczących o pomoc, której nikt nie myślał im udzielić.

Naraz Murzyn jakiś ukazuje się na pokładzie; twarz miał promienną. Oznajmia, że odkrył miejsce, gdzie biali chowali wódkę; radość jego i zachowanie świadczą dowodnie, że właśnie jej spróbował. Nowina ta przerywa na chwilę krzyki nieszczęśliwych. Biegną do magazynu i raczą się trunkiem. W godzinę potem można ich było oglądać skaczących i śmiejących się na pokładzie, oddających się szalom najbardziej bydlęcego pijaństwa. Tańcom ich i śpiewom towarzyszyły jęki i szlochania rannych. Tak upłynęła reszta dnia i cała noc.

Rano, po przebudzeniu, nowa rozpacz. Przez noc wielu rannych zmarło. Okręt kołysał się po fali otoczony trupami. Morze było burzliwe, niebo pochmurne. Zwołano naradę. Kilku partaczy w sztuce magicznej, którzy nie śmieli zachwalać swego kunsztu w obecności Tamanga, ofiarowało kolejno swoje usługi. Spróbowano wielu potężnych zaklęć. Po każdej bezskutecznej próbie nowa rozpacz. W końcu znów obrócono oczy w stronę Tamanga, który nie opuścił jeszcze swego szańca. Bądź co bądź, on był najuczeńszy i on jeden mógł ich wydobyć z okropnego położenia, w jakie ich wtrącił. Zbliżył się do niego starzec, poseł pojednania. Prosił go, aby zechciał zabrać głos w radzie, ale Tamango, nie-

ugięty jak Koriolan³⁷, głuchy był na jego prośby. W nocy wśród zamętu poczynił zapas sucharów i solonego mięsiwa. Zdawało się, iż postanowił żyć sam w swoim schronieniu.

Zostawała wódka. Ona bodaj pozwalała zapomnieć o morzu, o niewoli, o bliskiej śmierci. Śpi się, śni się o Afryce, widzi się lasy gumowe³⁸, chaty kryte słomą, baobaby, których cień okrywa całą wieś. Wczorajsza orgia zaczyna się na nowo. W ten sposób upływa kilka dni. Krzyczeć, płakać, wyrywać sobie włosy, potem upić się i spać — to było ich życie. Wielu zapilo się na śmierć, kilku rzuciło się w morze lub zakłuło nożem.

Jednego ranka Tamango wyszedł ze swego fortu i posunął się aż do pnia strzaskanego masztu.

— Niewolnicy! — rzekł. — Duch ukazał mi się we śnie i objawił mi sposób ocalenia was stąd i zawiedzenia do ojczyzny. Wasza niewdzięczność zasługiwałaby, abym was opuścił, ale mam litość nad tymi kobietami i dziećmi, które krzyczą. Przebaczam wam: posłuchajcie!

Wszyscy czarni spuścili głowy z szacunkiem i skupili się koło niego.

— Jedynie biali — ciągnął Tamango — znają potężne słowa, które poruszają owe wielkie drewniane domy, ale my możemy kierować do woli tymi lekkimi łodziami, które podobne są do naszych.

Ukazał szalupę i inne łodzie przy brygu.

— Napelnijmy je żywnością, wsiadajmy i żeglujmy w kierunku wiatru; mój i wasz Pan popędzi je ku ojczyźnie.

Uwierzono mu. Trudno było wyroić bardziej niedorzeczny projekt. Nie znając użytku busoli, pod obcym niebem, mogli jedynie błędzić po omacku. W myśl swoich pojęć Tamango wyobrażał sobie, iż wiosłując prosto przed siebie, trafi w końcu na jakiś ląd zamieszkały przez czarnych; czarni bowiem posiadają ziemię, a biali żyją na okrętach. Tak mówiła niegdyś jego matka.

Niebawem wszystko było gotowe do drogi, ale jedynie szalupa i jedna łódź okazały się w możliwym stanie. Było to za mało, aby pomieścić około osiemdziesięciu Murzynów pozostałych jeszcze przy życiu. Trzeba było porzucić wszystkich rannych i chorych. Większość prosiła, aby ich zabić przed rozstaniem.

Dwa wątle stateczki, spuszczone na wodę z wielkim trudem i obciążone ponad miarę, odpłynęły od okrętu po rozkołysanej fali, grożącej co chwila zatopieniem. Łódź oddaliła się pierwsza. Tamango z Aiszą zajęli miejsce w szalupie, która, o wiele cięższa i bardziej naładowana, została znacznie w tyle. Słychać było jeszcze żalosne krzyki kilku nieszczęśników porzuconych na pokładzie „Nadziei”, kiedy silniejsza fala uderzyła o szalupę i napelniła ją wodą. W niespełną minutę szalupa zatонуła. Łódź dojrzała tę katastrofę; wiosłarze zdwoili wysiłek z obawy, iż będą musieli przygarnąć kilku rozbitków. Prawie wszyscy ci, którzy byli w szalupie, potonęli. Ledwie jakiś tuzin zdołał dotrzeć do statku. W tej liczbie byli Tamango i Aisza. Kiedy słońce zaszło, ujrzeli czółno znikające na widnokręgu, ale co się z nim stało, nie wiadomo.

Po cóż miałbym nużyć czytelnika wstrętnym opisem męczarni głodu? Około dwudziestu osób na ciasnej przestrzeni, to miotanych burzliwym morzem, to palonych upalnym słońcem, bije się co dnia o nędzne resztki zapasów. O każdy kawał suchara trzeba walczyć; słaby umiera nie dlatego, że silny go zabija, ale że mu pozwala umrzeć. Po upływie kilku dni żywi zostali na pokładzie brygu „Nadzieja” jedynie Tamango i Aisza.

*

³⁷Koriolan, łac. *Gnaeus Marcius Coriolanus* (V w. p.n.e.) — na poły legendarny wódz rzymski; przyczynił się do zwycięstwa Rzymian nad plemieniem Wolsków i zdobycia miasta Corioli (stąd przydomek). Dwa lata później zażądał cofnięcia ustępstw senatu wobec plebejuszy, m.in. likwidacji instytucji trybunów. Wezwany przed sąd ludowy uciekł do Wolsków, po czym na ich czele najechał Lacjum i przystąpił do oblężenia Rzymu. Chcąc go przebłagać, senat dwukrotnie wysłał do niego posłów, a trybuni unieważnili swój wyrok banicji. Koriolan pozostał nieczuły na wszelkie pojednawcze gesty. W końcu delegacji rzymskich kobiet, na czele z jego matką, udało się przekonać go do przerwania oblężenia. [przypis edytorski]

³⁸lasy gumowe — złożone z drzew akacji senegalskiej (*Acacia senegal*), z której soku otrzymuje się tzw. gumę arabską, używaną jako surowiec w przemyśle tekstylnym, farmaceutycznym, spożywczym i kosmetycznym; na pocz. XIX w. guma arabska z drzew akacjowych docierała do Europy tylko z Afryki Zachodniej, była ważnym towarem eksportowym kolonii handlowych na terenie dzisiejszego Senegalu. [przypis edytorski]

Jednej nocy morze było burzliwe, wiatr dął gwałtownie i ciemność była tak wielka, że stojąc w tyle statku, nie widziałoby się jego dziobu. Aisza leżała na materacu w izdebce kapitana, a Tamango siedział u jej stóp. Oboje od dawna milczeli.

— Tamango — wykrzyknęła wreszcie Aisza — wszystko to cierpisz z powodu mnie...

— Ja nie cierpię — odparł szorstko. I rzucił żonie na materac kawał suchara, który mu został.

— Zachowaj dla siebie — rzekła, odsuwając łagodnie suchar — nie jestem już głodna. Zresztą, po co jeść? Czyż moja godzina nie nadeszła?

Tamango wstał bez odpowiedzi, wszedł chwiejnym krokiem na pokład i siadł u stóp strzaskanego masztu. Z głową zwieszoną na piersi gwizdał hymn swojego rodu. Nagle głośny krzyk rozległ się ponad szum wiatru i morza; ukazało się światło. Usłyszał i inne krzyki i duży czarny statek prześliznął się chyżo koło jego statku, tak blisko, że reje przeszły mu koło głowy. Ujrzał jedynie dwie twarze, oświecone latarnią wiszącą u masztu. Ludzie ci wydali jeszcze jeden krzyk i w tej samej chwili okręt, niesiony wiatrem, zniknął w ciemności. Bez wątpienia majtkowie pełniący straż ujrzeli rozbity statek, ale burzliwy czas nie pozwalał nawrócić. W chwilę później Tamango ujrział błysk i usłyszał huk wystrzału, później ujrział znów błysk, ale nie usłyszał żadnego huk, później nie widział już nic. Nazajutrz żaden żagiel nie pojawił się na horyzoncie. Tamango położył się z powrotem na materac i zamknął oczy. Żona jego Aisza umarła tej nocy.

*

Nie wiem, jak długo potem angielska fregata „Bellona” spostrzegła statek bez masztów, widocznie opuszczony przez załogę. Szalupa, przybiwszy do niego, znalazła martwą Murzynkę i Murzyna tak wychudłego, że podobny był do mumii.

Był bezprzytomny, ale tlił się w nim jeszcze ostatek życia. Zajął się nim chirurg, otoczył go staraniami i kiedy „Bellona” przybyła do Kingston³⁹, Tamango był najzupełniej zdrow. Spytano go o jego dzieje. Opowiedział, co wiedział. Miejscowi plantatorzy żądali, aby go powiesić jako zbuntowanego Murzyna, ale gubernator, człowiek ludzki, wziął go pod opiekę, uważając, iż zasługuje na uniewinnienie. Ostatecznie Tamango posłużył się jedynie godziwym prawem obrony, a przy tym ci, których pozabijał, to byli tylko Francuzi. Postąpiono z nim tak, jak się postępuje z Murzynami przejętymi na skonfiskowanym statku handlarzy niewolników. Dano mu wolność, to znaczy kazano mu pracować dla rządu, ale miał za to sześć su⁴⁰ dziennie i pożywienie. Był to bardzo okazały mężczyzna. Pułkownik 75. pułku ujrzął go i wziął, aby z niego uczynić cymbalistę w swoim pułku. Nauczył się trochę po angielsku, ale nie rozmawiał nigdy. W zamian pijał bez miary rum i tafię⁴¹. Umarł w szpitalu na zapalenie płuc.

³⁹ Kingston — portowe miasto na Jamajce, wyspie na Morzu Karaibskim, w XVII w. zajętej przez Anglików; ob. stolica niepodległego państwa obejmującego tę wyspę. [przypis edytorski]

⁴⁰ su, właśc. sou (fr.) — dawna drobna moneta francuska bita do 1795; później pot. nazwa monety o wartości 5 centymów, tj. 1/20 franka. [przypis edytorski]

⁴¹ tafia — rodzaj taniego rumu, produkowanego z soku z trzciny cukrowej bez leżakowania. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/merimee-tamango/>

Tekst opracowany na podstawie: Prosper Mérimée, *Carmen*; *Czyśćcowe dusze*, Tamango, Kolomba; tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, *Książka i Wiedza*, Warszawa 1948.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja wydana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-8340-6

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).